ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 69. 19. Czerwca 1819.

Krótki rys, nowszych usiłowań, które Towarzystwo Afrykańskie utworzone w Anglii celem zgłębienia Afryki od roku 1788 przedsięwzięło.

Towarzystwo Afrykańsie składa się z Anglików maiętnych i znakomitych, którzy końcem zgłębienia Afryki na różne sposoby wspieraią i wysełaią kosztem własnym, osoby zdolne, podeymuiące się dobrowolnie tego przedsięwzięcia. Pewny Amerykanin nazwiskiem Ledyard, był pierwszym, który się Towarzystwu tym celem ofiarował. Dla budowy ciała i doświadczenia swoiego, miał ón wiele pierwszeństwa przed innemi, którzyby się byli zgłosili, do uskutecznienia tych zleceń połączonych z tylu trudami i niebezpieczeństwy. O wrodzoney iego skłonności do odbywania podróży, tudzież o iego przypadkach od czasu opuszczenia Ameryki aż do przybycia do Królewca w Prusach, donieśliśmy iuż w numerze 17 przeszłorocznych rozmaitości naszych) — Z Królewca udał się Ledyard prosto do Londynu, tam zaś prosto do P. Banksa, którego zaraz powierzchowność iego uderzyła. Ledyard bowiem był zaledwie średniego wzrostu, ale silny i kościsty; szeroki w barkach, miał twarz uymuiącą i wzrok badaiący. Oto człowiek, któregoby na wyprawę Afrykańską posłać można, pomyślił sobie P. Banks i oznaymił mu natychmiast zamiar Towarzystwa Afrykańskiego, i wiele mu na to ofiaruie. — „Stworzony iestem do tego" — rzekł Ledyard, nie zastanowiwszy się bynaymniey. — A więc kiedyżbyś chciał tę podróż rozpocząć? zapytał Pan Banks — Jutro rano, odpowie Ledyard — Dobrze, rzekł Banks., iesteś człowiekiem iakiego szukamy. — Ledyard wypłynął więc z zleceniem zwiedzenia Afryki od wschdou na zachód, a to ile możności wzdłuż Nigru. W Sierpniu tegoż roku (1787) przybył do Kairu. Tu zatrzymał się szczególniey na targu niewolników, dla wywiedzenia się od Kupców i od ludzi karawany, o własności kraiu, położeniu mieysc, brzegu rzek, i sposobie myślenia mieszkańców, a doniesienia, które w tym względzie przesłał Towarzystwu, świadczą o bystrym iego w śledzeniu dowcipie, rzadkim darze przezorności, i przenikaiącym rozsądku. Gdyby do opisu tego, co widział i słyszał, przyłączył był ieszcze nad tem swoie zdanie, to pewno (sądząc z niektórych wyiątków o pobycie iego w Kairze) dokładne opisanie iego podróży, tak we względzie wydarzeń i sposobie ich wystawienia, iako też we względzie czucia i uwag pisarza, byłoby ciekawym płodem w swoim rodzaiu. Z następnego obwieszczenia, które wydał w dniu, kiedy wypłynął z Londynu, sądzić można, w iakim duchu przedsięwziął podróż do Afryki. Przyzwyczaiony iestem (mówi) do trudów i niewygod wszelkiego rodzaiu; nikt tyle co ia nie wycierpiał niedostatku; nieraz z głodu błagałem o litość; poczytywano mnie czasem za obłąkanego; i nieraz musiałem się za takiego udawać, żeby gorszemu złemu zapobiedz. Zaledwoby kto uwierzył, gdybym chciał wszystkie moie opisywać dolegliwości. Acz trudne są podobne próby do zniesienia, nie mogły mnie wszelako nigdy odwieść od mego przedsięwzięcia. Jeżeli przy życiu zostanę, dopełnię z całych sił moich zlecenia danego mi przez Towarzystwo Afrykańskie, śmierć tylko może mi w tem przeszkodzić, a wtedy nie będzie to moia wina, śmierć bowiem znosi wszystkie umowy. (Dalsze iego oświadczenie względem czułości płci piękney umieszczone iest także w pomienionym wyżey numerze przeszłorocznych rozmaitości naszych.) Tak myślącego Ledyarda, byłyby pewno iak naylepiey przyięły rodziny poczciwych Negrów, ale go przedwczesna śmierć zaskoczyła. Z żalu, iż odeyście karawany z Kairu do Sennaer zwlekane było, dostał żółtaczki; chcąc się prędzy iey pozbyć wziął za wielką dozę kwasu witryiolicznego, do-

stał mocnego bolu żołądka z womitami i skonał.

Na mieysce Ledyarda posłało Towarzystwo nieiakiego Lukasa. Człowiek ten ieszcze w młodości wysłany był na naukę handlową do Kadyxu, zkąd iadąc do Anglii schwytany przez Marokańskiego kapra, zawieziony do Marokko tam 3 lata przebył. Po uwolnieniu był tamże Vice-Konzulem, przez lat 16. Gdy potem wrócił do Londynu, użyto go za tłumacza wschodnich ięzyków przy wydziale zagranicznym. Z powodu tey znaiomości ięzyków i obeznania się z obyczaiami kraiowemi, Towarzystwo zachęciło go, aby się udał z Trypolis do Fezzanu, a ztamtąd, albo poniżey Gombii, lub od brzegów Gnianny do Tombuktu. W Październiku 1788 r. przybył do Trypolis i oznaymił Baszy o swoiem przedsięwzięciu. „Ieszcze się żaden Chrześciian nie odważył odprawiać podróży do Fezzan„ rzekł Basza, lecz okazał się wkrótce skłonnym do dania pomocy, i oświadczył Lukasowi, że się może przyłączyć do oddziału woyska, który ma zamiar wysłać na poskromienie zbuntowanego pokolenia Arabów; nim iednak wyprawę przygotowano, przybyło do Trypolis z Fezzan dwóch Szeryfów z karawanami. Lukas będąc pewnym, iż pod zasłoną tych Szeryfów (iako potomków Mahometa) zabezpieczony będzie od wszelkich gwałtowności, skłonił ich, aby go powracaiąc do Fezzan zabrali z sobą. Basza przysłał mu na podróż pięknego muła, syn Baszy darował namiot i dał list do rządcy Fezzanu. Dnia 1. Lutego w r. 1789 wybrała się w podróż mała karawana z Trypolis do Mezurata; dnia 5 przybyła do ruin Lebyda (Leptis magna Rzymian); dnia 6. Lutego stanęła w Mezurata i łaskawie przyięta została od Rządcy. Lecz nie można było dostać natychmiast wielbłądów do naięcia; ieden więc ze wspomnionych Szeryfów udał się tymczasem do leżącey w bliskości wioski, gdzie się urodził, drugi do swoich krewnych mieszkaiących w górach: tam oczekiwać mieli powrotu wielbłądów. Lukas zaś zniecierpliwiony udał się do Trypolis a ztamtąd wrócił do Londynu. W czasie pobytu w Mezurata zasięgnął wiele wiadomości od Szeryfa Mahomed, który iako faktor często bywał w Fezzanie, i z tamtey strony daley ku południowi: za rzetelność zaś tych doniesień ręczył Rządca Mezuratu, który sam dawniey mieszkał w Fezzan. Dziennik swego pobytu w tém mieyscu przesłał Lukas Towarzystwu, które go drukiem ogłosiło. Odebrało także wiadomość od rodowitego Marokańczyka, nazwiskiem Benoli, (który z karawanymi daleko po za pustynią Sahara podróżował) zupełnie zgodną z doniesieniami Lukasa, a szczególniey w tem, że blisko 100 mil Angielskich, ku południowi, od Casino, płynie rzeka uważana za Niger, a która zapewne iest tylko ramieniem tey rzeki, i bieg ma tak gwałtowny, że żaden na niey statek płynąc nie może. Dwie te proby dowiodły, że trudno iest od północy do środka Afryki przystęp wynaleść. Tow: więc zwróciło uwagę swoią na Gambiia, aby od tey rzeki wyśledzić bieg Nigru.

Do uskutecznienia tego wybrało Majora Hougthon, który będąc dowódcą twierdzy w Goree, obeznał się z ięzykiem, naturą kraiu i obyczaiami Maurów, a późniey w urzędzie Konsula Angielskiego przez czas długi w Maroko mieszkał. Ten płynął po rzece Gambii, a ztamtąd do Medyny stolicy Króla Wulli, który go z wielką przyiął uprzeymością i ułatwił sposobność w odbywaniu dalszey podróży. Wkrótce potem uzyskał niektóre obiaśnienia od kupców i uwiadomił o tem Towarzystwo pod dniem 6. Maia z Medyny. „Poznałem tu (pisze Hougthon) Szeryfa mieszkaiącego w Tombuktu, znał on mnie przed 19 laty iako Konsula. Zaświadcza ten Szeryf, że Niger od Tombuktu iest żeglowny, spławiaią po nim maszty i żagle; i ku wschodowi, aż do środka Afryki za pomocą tey rzeki handluią. „Z Medyny udał się Maior Hougthon do Bambuk, przewiózł się przy Kacullo przez Falomeę i stanął w Ferbanna. Tam był od Xięcia Bambuku gościnnie przyięty, dostał od niego przewodnika, który mu do Tombuktu towarzyszył i miał rozkaz dostarczenia wszystkiego w drodze na koszt Króla. Doktór Laidley mieszkaiący w Pilania nad rzeką Gambiia, który iako lekarz i iako człowiek uczony wielce był Europeyczykom w tamtey części Afryki pożyteczny, otrzymał z Simbing graniczney wioski Powiatu Ludamar od Majora Houghton ostatnią wiadomość pod dniem 5. Września 1791 r. Był to bilecik ołówkiem pisany w następney treści: „Maior Hougthon pozdrawia swego przyiaciela Doktora Laidley; iest rzeźwy i zdrów na drodze do Tombuktu, lecz odarty ze wszystkiego przez Fenda syna Bucara.“ Odtąd Hougthon nigdy więcey do nikogo nie zgłaszał się, i Towarzystwo dowiedziało się tylko, że ułożył się z

kilku kupcami Maurytańskiemi, którzy z pustyni sól brać chcieli, aby go do Tisbit zawieźli. Lecz w drugim dniu podróży zaczął mieć podeyrzenie o Maurach, opuścił więc ich i wracał sam do Jarra, gdy w drodze został zamordowany, albo iak inni dowodzą umarł ze znużenia i głodu. Późniey pokazywano Mungo-Parkowi drzewo, pod którem Hougthon życia miał dokonać. Tak skończył swóy zawód drugi męczennik za odkrycia w Afryce. Mimo nayusilnieysze starania nie mógł iednak doktór Laidley nic, ani z xiążek, ani z rękopismów Hongthona wyśledzić.

Trzeci, ksóry się na to niebezpieczne odważył przedsięwzięcie był Mungo-Park. Jako chirurg okrętowy wysiadł na ląd z iednego Wschodnio-Indyyskiego statku, kiedy mu Pan Banks zaproponował podróż do Afryki, na co on przystał i w Maiu r. 1795 z Portsmonth do Gambii a puścił się. Udało mu się od zachodniego brzegu przedrzeć dałey iak na 1000 mil Angielskich (200 Niemieckich) ku wschodowi wgłąb Afryki. W tey podróży sprawdził położenie wiele nyść, znalazł jeograficzną liniią, która oddziela Maurów od Negrów, oznaczył źródło 3 wielkich rzek, Senegalu, Gambiii i Nigru; i tey ostatniey rzeki wykazał tenże sam kierunek, iaki był starożytnym znany. Kosztem rządu drugą potem przedsięwziął podróż w celu wyśledzenia koryta Nigru, aż do źródła. Czy mu się to udało, czy może ieszcze w iakim zakątku Afryki żyie nieznany, to wtedy chyba odkrytem będzie, kiedy iaki wędrownik zechce postępować iego śladem, aż do źródła Nigru. Długi przeciąg czasu, w którym żadney o sobie nie dał wiadomości zbiia wszelkie podobieństwo do prawdy o iego życiu. Syn tylko iego, cieszy się ieszcze nadzieią i pała żądzą zostania drugim Telemakiem, chce odbydź żeglugę po Nigrze dlą wynalezienia swego oyca.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

List znaleziony przypadkiem.

(*Z Wileńskich wiadomości brukowych.*)

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieiu!

Exdywizyia iuż się zbliża do końca: kredytorowie poydą z kwitkiem, a zatém wszystko się stanie podług szanowney woli JW. Pana Dobr. i śmiało iuż upewnić mogę, że cały plan wyexekwowanym będzie. Prezydent łepski człowiek! day Boże mieć z takiemi do czynienia, można z nim śmiało pomówić, wie czego komu potrzeba i co przyrzecze dotrzyma. Miło iest prawdziwie traktować z tak rezolutnym i determinowanym Urzędnikiem: przez wprawę i doświadczenie nabył odwagi, a pozbył się wszelkich skrupłów i boiaźni; umysł iego wyższy nad gminne uprzedzenia, zna, że co się czyni dla związku i przyiaźni, czyni się prawdziwie po obywatelsku. On za małą fraszkę zrobi to, czegoby iaki dewot za nic nie uczynił, a nadto ieszcze domyśli się tego, o co i proszony nie był. Z drugim urzędnikiem mielibyśmy nieco kłopotu, gdyby nie Rejent.... nieoszacowany Rejent! wart iest Pańskiey wdzięczności; mało iest u nas tak przebiegłych, tak przyiacielskich, tak uczynnych, iak ten okłopiec; i ieżeli go kiedy iakim nieszczęśliwym przypadkiem *ab omni activitate* nie odsądzą, wkrótce wyydzie na człowieka i fortuny się dorobi. O trzecim Sędziu nie ma czego wspominać.... gdyby był cały taki komplet i Rejent, niktby nawet po dekrecie nie wiedział, czy wygrał, czy przegrał: dobra dusza! ale służy im tylko tak iak dziewiątka do tryszaka: temu się więc Sędziemu w niczem nie zwierzam, obawiam się bowiem, ażeby się z czem nie wygadał. W całey tey exdywizyi, prawdę mówiąc, wychodzi naylepiey Sąd i Rejent: *secundo loco* JW. Pan Dob. wszystko bowiem to, co Pan brałeś, nie liczy się, co zaś Pan dałeś sądzą *cum altero tanto*. *Tertio loco* idą osoby wiadome: te będą miały sześciu chłopów, oficynę, młynek, browar i inne budowle gospodarskie, słowem, robią tak, żeby zaraz mogli i mieszkać; potem idzie Jmość ta, za którą Pan pisałeś do Prezydenta: zresztą zaś kredytorowie iedni nie biorą nic, drudzy biorą tak iak nic. Co do wiadomego kredytora wyciągnąłem na słowo Prezesa i Rejenta, że mu za kilkadziesiąt tysięcy dadzą łaźnią, szopę, i dwa stare wioskowe gumna bez dachu. Jeżeli mnie w tem tylko nie chybią, kompletną iuż JW. Pan Dobr. mieć będziesz satysfakcyią. Jak to wszystko przy obrocie i protekcyi JW. Pana Dobr. pomyślny bierze skutek; śmiało mówię, pomyślny skutek, bo wiem dokładnie o wszystkiem: gdyż się z sobą po przyiacielsku kommunikuiemy, i nic bez moiey rady nie robią. Ale iest ieden *casus*, nad którym się sam nawet Prezydent zastanawia: nie dla tego wprawdzie, żeby miał iakie skrupuły, ale że się obawia odpowiedzialności. Ponieważ tego żadnym iuż wybiegiem prawnym pokryć nie

)(

można, zatem dziś w wieczór wysełaią z namowy Rejenta z papierami do JW. Pana Dobrodzieia po absolucyię; trzeba mieć tylko ostrożność, żeby się nie wydało, że JW. Pan zrobiłeś z P. Sowietnikiem facyiendę .... wszakże nie pierwsze to iemu takie zdarzenie: lepiey to Pan rozważysz, a zatem spodziewam się, że i rozgrzeszenie nastąpi. W wigiliią namowy przyiechał Pan Sędzia, i trochę nieostrożnie postąpił, że w obecności wszystkich brał na sekretną konferencyią urzędników; biło to wielu w oczy, a nawet niektórzy z kredytorów głośno szemrać zaczęli, że to iest nadzwyczayny JW. Pana Dobr. Poseł. Małe to wprawdzie uchybienie, ale podeyrzliwi ludzie gotowi o intrygę posądzić. Oddaie mnie szanówney łasce Pańskiey zawsze wierny sługa. Bprstmowicz.

NB. Mnie i Rejenta, względem exdywizyi wiadomey, polecam Pańskiey pamięci.

Niech Pan teraz z kim potrzeba pogada, bo lepiey iest wcześnie uprzedzić. Prezydent osobiście z Panem pomówi tak o tey exdywizyi iako też i o przyszłych seymikach.

Ale, ale, ktoś zrobił między chłopami plotkę, że wszystkie schedy maią się dostać Panu; ztąd płacz, narzekanie, posty, modlitwy, iak gdyby na odwrócenie plagi Boskiey, wiszącey nad niemi; gdyby się ziemia trzęsła i wraz zapadać miała, nigdyby lud większey rozpaczy nie okazywał. Kto zatem takie im uczynił wrażenie i kto tę plotkę rozniosł, muszę wyszpiegować: zdaie się iednak, że to wszystko musi bydź dziełem iakiegoś złośliwego kredytora.

Mody Warszawskie.

Według naypóźnieyszych dzienników Paryzkich, kolory różowe, lilla i cytrynowy ciągle są w używaniu. Warszawa nasza naśladuie w tym Paryż.

Mężczyzni noszą kapelusze z szerokiemi skrzydłami, a bonet czyli wierzch kapelusza wydęty iest u góry. Nayczęściey widać wielki kapelusz na małey głowie.

Zwróciwszy uwagę na obyczaie, które teraznieyszemi nazwać można: Dworactwo czyli (Kurtyzania) zdaie się bydź teraz więcey nad inne czasy w modzie. Nie można wszelako przyznać wiekowi obecnemu tey Kurtyzanii, iaka kwitnęła na dworze Królów Francuzkich. Ow duch grzeczności, owa chęć przypodobania się lub ujęcia sobie przyiaciela, i ta nakoniec delikatność w obcowaniu, która naówczas panowały, dziś podobnie iak Herkulanum, przez wyziew lawy rewolucyyney i popiołem zasypane zostały. Kurtyzania owa dworu Ludwików we Francyi, dworów Walezynsza, Sobieskiego i Augustów w Polsce, iuż własną sobie słodycz i przyiemność nakształt wina straciła, zostawuiąc obrzask tylko i cierpkość. Kurtyzania dzisieysza iest tylko nadskakiwaniem i pochlebstwem dla korzyści w tym lub innym widoku.

Słabość tę umysłu ludzkiego nie można wprawdzie nazywać modną; bo od tak dawna istnieie, iak chęć zysków, znaczenia i inne wady właściwe ludziom.

Znaydujemy tey klassy ludzi, w dawnych pisarzach rozmaite definicyie, i tak np. twierdzi pewny pisarz żartobliwie: „iż Kurtyzany są to podróżni, którzy z uśmiechaiącą się „zawsze twarzą, ieżdżą pocztą z iednego „przedpokoiu do drugiego i tam na abono„wanych stołkach czekaią audyiencyi.“ ...

Antisten uczen Sokratesa utrzymuie: „iż pochlebcy czyli dworaki *) i kobiety wolnego życia, w tem są do siebie podobni, że poświęcaią się równie bez różnicy każdemu, od kogo zbogacić się mogą, a w tym celu życzą wszystkiego dobrego osobom, którym nadskakuią, oprócz rozsądku“

Pewny Panuiący maiąc w obrzydzeniu pochlebców swego Dworu, nazywał ich: (*Gens sans humeur et sans honneur.*)

Jakożkolwiek bądź, rodzay ten Kurtyzanów nie przestanie otaczać Władców i nadskakiwać im bezwzględnie, czy maią cnoty lub przywary, byleby tylko mieli w swych ręku szafunek łask. Diderot mówiąc o dworakach twierdzi, iż to są ludzie gotowi nawet uznać powietrze morowe za Bóstwo, skoroby wiedzieli, że ma do rozdania urzędy lub pensyie. — Przyznać więc należy, iż od czasów starożytnych aż do naszych, pochlebstwo miało swych kapłanów. — Podobnie i w naszym kraiu Kurtyzania od dawna iest znana; Wolter pisze: Kiedy się August napiiał, piła cała Polska. Gotowość niższych w dopełnieniu zaleceń tych, od których łask potrzebowali, była zawsze udziałem pochlebców, i ztąd pochodzi owe dawne przysłowie Pan kazał nastraszyć i t. d.

J. K.

---

*) Wyraz dworak nie bierzemy za iedno co dworzanin, bo tyle iest między pierwszym i drugiem różnicy, ile między wadą i przymiotami. Przypisek gaz. Warszawskiey.